

# POLSKA WALCZĄCA

Biblioteka  
UMCS  
Lublin

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 1-go kwietnia 1944r.

Rok VI. Nr. 13

## DNIE I GODZINY

Imperium Brytyjskie jest organizmem, którego kościć stęzał w walkach rozległych, trudnych i krwawych. Były chwile, kiedy wydawało się, że zadania i trudności są ponad siły nawet tak potężnego kolosa. Na początku wieku dwudziestego kłopoty te sięgały Australii, która wyzwalala się coraz bardziej spod wpływu macierzy, uchwalając projekt konstytucji na zasadach federacyjnych i Stanów Zjednoczonych, z którymi stosunki dotąd poprawne uległy pogorszeniu na tle sporu o granice Wenezueli, Indii i Chin. W tym samym czasie wybuchła wojna burska trwająca dwa lata pomimo szalonej przewagi brytyjskiej. W czasie tej wojny umiera królowa Wiktoria. To dużo nawet jak na imperialne stosunki.

Po przejściu szeregu wewnętrznych kryzysów, przeprowadzeniu szeregu doniosłych uchwał dotyczących zdrowia, domów i bezpieczeństwa mieszkańców Wysp. Anglia, a z nią Imperium, stała mocno, nienaruszona w dalszym ciągu. Poprzez konflikty mniejsze, ale groźne, Imperium potrafiło zachować dość sił i sprężystości, by wygrać konflikt wielki, na skalę światową, jakim była wojna poprzednia. Imię Imperium stało się wysoko w hierarchii pojęć siły i idącej za tą siłą sprawiedliwości. Podobnie jak Francję po rewolucji, Anglię utożsamiano z pojęciem wolności i prawa. Powaga brytyjskiego imienia stała bardzo wysoka.

Wojna obecna *prestige* ten podniosła do wyżyn nienotowanych w historii Wielkiej Brytanii. Nie zdając sobie sprawy z tego faktu, stali się Brytyjczycy dla milionów mieszkańców okupowanej Europy symbolem walki, symbolem wszystkiego co zawiera w sobie słowo: sprawiedliwość. Historia tej wojny, zawiła, pełna niespodzianek, wykazała jednak przez długie lata konsekwencję pełną i zupełną—brytyjskich celów wojny. Stąd entuzjazm dla Anglii w świecie, stąd wynoszenie jej imienia niemal na ołtarze, stąd pęd do nauki trudnego języka w warunkach teroru i okupacji, stąd popularność angielskiej literatury, malarstwa, sztuki, stąd twórczość nowa na Kontynencie o tej nowej i tak bardzo niedostępnej Ziemi Obiecanej.

I oto dzisiaj, w momencie tak bardzo krytycznym dla sprawy polskiej i dla celów wojny Narodów Zjednoczonych, pada pytanie: jak obywatele Imperium potrafią wyzyskać ten ogromny kapitał posiadanej ufności? Jak potrafią zużytkować kapitał ogromnej siły i jaki kształt nadadzą powojennemu światu?

Pytanie to stawia znakomita dziennikarka, autorka szeregu książek, Dorota Crisp. Jej ostatnio wydana broszura p.t. "Future of Europe" stawia tezę o konieczności utrzymania brytyjskiego *prestige'u* za wszelką cenę. Na tym opiera się nie tylko nasze istnienie — pisze p. Crisp — lecz życie Europy. Bez wiary w Anglię i jej Imperium nie będzie do tej Anglii i tego Imperium zaufania. Zaufaniem i wiarą żyją dzisiaj miliony. Przykład brytyjski jest natchnieniem walki, jest jasnym promieniem skazańców w chwili śmierci. Próbnikiem zaufania do Anglii jest sprawa polska. Wierzące miliony z niepokojem obserwują jej przebieg. Anglia gwarantowała Polsce granice — szacunek dla niej daje szacunek

dla jej gwarancji. Gwarancje dane Polsce winny być kamieniem węgielnym naszej polityki zagranicznej, muszą być kamieniem węgielnym nowego życia Europy.

Gdy czyta się te słowa, robi się jakoś różnie, jakoś lepiej i jakoś pewniej. Więc przecież jeszcze są ludzie myślący prosto, uczciwie, rozumnie. Przecież są jeszcze obrońcy tej wielkiej wiary brytyjskiej, rozsianej po Europie! Jeszcze są tacy, którzy pojmują, co znaczyłaby utrata tej wiary dla ludzi niepewnych dnia, ani godziny, dla zaszczytanych mieszkańców okupowanego świata.

I zaraz potem wraca myśl do rzeczywistości, do chwili bieżącej. Idąc ulicą w tłumie tychże obywateli Imperium, chciało by się świadomość tej wiary rozsiewać wśród nich, mówić im o niej, nalegać, molestować, by zechcieli fakt ten wagi wielkiej przyswoić sobie na zawsze. Bo przecież dopiero od uświadomienia zaczyna się moment odpowiedzialności, dopiero od tej chwili spodziewać się można konsekwentnych czynów.

I kiedy po przeczytaniu takiej broszury nasza z kolei świadomość poczyną pracować szybciej, bardziej celowo i bardziej jasno, zaczynamy liczyć dni i liczyć godziny. Nie te stracone, bo nie warto. Lecz te, które zostały, te, które nam los łaskawy da jeszcze na wykorzystanie pełne, na głoszenie sprawy naszej wśród obcych, na pomaganie przez to nie tylko sobie, nie tylko Krajowi i jego mieszkańcom, nie tylko Europie i jej ludom, lecz także innym. Ci inni, to obywatele brytyjskiego Imperium.

Ciężko jest bardzo wytłumaczyć sytemu, co znaczy głód. Trudno jest uzmysłowić pobawionemu wzroku piękność obrazu. Tym nie mniej można się o to starać i można dojść do rezultatów. A gdy medycyna potrafi wzrok przywrócić, były ślepiec wdzięczny będzie za przygotowanie go na moment ponownego widzenia. Momenty takie z reguły są dla chorego trudne do

przetrzymania — przez ogrom wrażeń i siłę słonecznego światła.

W zetknięciu z Brytyjczykami mówimy im dzisiaj o Polsce, jej zagrożonym byciu niepodległym i jej wkładzie do wojny bardzo krwawym i bardzo tragicznym. Mówimy także, że nikt z Polaków nie żałuje poniesionych ofiar, byle by tylko nie poszły na marne. Powiadamy, że postawiliśmy lat temu już blisko pięć na jeden numer, na którym napisane były słowa o niepodległości i wolności i w dalszym ciągu na tym numerze leży cały nasz kapitał. Powiadamy, że liczymy na nich, że bez nich zostalibyśmy sami na świecie, jeszcze bardziej sami, aniżeli oni w roku czterdziestym, kiedy przecież mieli tutaj nas, razem z naszą skromną, lecz niezłamaną armią, z naszym lotnictwem i naszymi okrętami wojennymi. Byliśmy aliantem nieznanym, ale przecież w chwili samotności każdy jest pożądany, każdy jest ceniony. Dlatego Churchill i Sikorski powiedzieli sobie, że oba kraje związały się na śmierć i życie. Dzisiaj w obliczu wypadków politycznych, w obliczu zmiennych kolei wojny, słowa te nabierają specjalnego posmaku, głębszego znaczenia. I jakże bardzo są prawdziwe!

Sposobności do przypominania tych słów nie brak. Każdy z nas dzisiaj już mówi to, co chce powiedzieć, każdy ma kontakty, znajomości. Lecz te są najistotniejsze, które trafiają do ludzi innych, niż gospodynie szkockie, niż członkowie towarzystw nam przyjaznych. Te są ważne, które dają szersze perspektywy, dalekie oddźwięki. Jest ich też trochę, lecz już znacznie mniej, znacznie bardziej trudnych do uchwycenia. Rozmowom przyjacielskim przeszkadza atmosfera niechęci, wytwarzana przez pewien odłam prasy, sugerującej zmęczenie Polakami, ich "bezsensownym oporem", ich rzekomym nacjonalizmem, ich rzekomą małostkowością.

Środowisk obojętnych dziś nie

ma. Wszystkie są zainteresowane, ciekawe, żądne wiadomości. Środowiska wojskowe może specjalnie, może bardziej, niż jakiegokolwiek inne, ponieważ mundur pozabawia wpływu na bieg wypadków, odbiera możliwość publicznych wystąpień, nakłada obowiązki walki w polu, nie walki słowem i piórem. Wojsko też pierwsze winno być wspomagane przez swych polskich kolegów — należy im mówić o tym kapitale zaufania, jaki imię brytyjskie posiada na świecie. To daje poczucie celu walki, bardziej, niż wszelkie uczucia patriotyczne, bardziej, niż otrzymywane rozkazy. — Idę ich uwolnić, ponieważ wierzą, że przyjdę, ponieważ na mnie czekają. Idę by w ten sposób zbudować pomost wielkiego zaufania na wieki dla moich dzieci i wnuków. Idę, aby na wieki imię Anglika symbolizowało na świecie walkę o sprawiedliwość.

Co tydzień na uniwersytecie oxfordzkim zbiera się kilkudziesięciu żołnierzy wojsk imperialnych po to, by wysłuchać szeregu wykładów i o tym Imperium i o Europie i o sytuacji wojennej. W drodze wyjątku do owych kursów dopuszczono żołnierzy armii alianckich—głównie Polaków. Skład słuchających jest różny—od szeregowego do marszałka. Przy tym nie ma różnicy stopni na czas wspólnego pobytu. Wszyscy mieszkają w jednakowych studenckich pokojach, wszyscy mają prawo głosu w dyskusji. A dyskusje są długie, poważne, istotne, formujące często w młodych umysłach poglądy zgoła nowe, rewidujące pojęcia stare i oparte na fałszywych przesłankach. Nic bowiem tak nie trafia do przekonania jak argument kolegi, podany prosto, w atmosferze wzajemnego zaufania, poczucia zupełnej szczerości.

Oto okazja znakomita, powtarzająca się co tydzień dla uświadomienia mundurowej opinii o polskiej sprawie jako probierzu utrzymania powagi i szacunku brytyjskiego Imperium w Europie

i na świecie. Oto jeden z przykładów kontaktów, jakie stworzyły okoliczności wojenne, pełne niespodzianek, sytuacji dziwnych i zastanawiających, kiedy to żołnierze polski na oxfordzkim uniwersytecie stawia sobie zadanie uświadomienia swych brytyjskich kolegów o tym, czego świat od nich oczekuje. Poprzez wrześniową klęskę, francuskie bitwy, poprzez Narwik i Libię, wojnę w powietrzu i na morzu, zyskaliśmy sobie niezaprzeczone prawo do mówienia i krzewienia tych ideałów, dla których przecież istnieje i żyje Polska w ucisku chyba nieznanym dotąd ludzkości.

Liczymy dni i liczymy godziny. Takich Oxfordów jest więcej, o ile tylko potrafią do nich dotrzeć. Takich cegiełek do budowy przyszłego świata dolożyć możemy wiele, jeżeli tylko potrafią je zbudować na sposób angielski, australijski czy amerykański. Własne sposoby najlepiej przecież przemawiają do przekonania. Rzeczy cudze przyjmowane są z reguły nieufnie.

Nie jest za późno, by takie metody stosować, by się ich użyć i by owe kursy w Oxfordzie, czy gdziekolwiek indziej obsadzać doborowymi ludźmi. Przez jeden tydzień mogą tam zrobić więcej dla polskiej sprawy, niż wiele artykułów i interpelacji w Izbie Gmin. Mogą także rozpocząć naprawę owego muru zaufania, który nadkruszył się ostatnio w sposób widoczny i znaczny. Poprzez Europę przeszedł dreszcz rozpaczy i dreszcz śmiertelnego lęku, że oto Anglia odwraca się od niej tyłem, że teraz już nie znajdzie nigdzie oparcia, że musi zginąć.

Tak nie jest. Imperium Brytyjskie, które przeszło już bardzo wiele, musi przetrzymać także ten moment. Imperium to zbudowane na wzajemnym zaufaniu złączonych koroną ludów wie, że siła jest czynnikiem chwilowym i czynnikiem zwodnym. Dlatego nie postawi na nią, choć by wskazywały na to pozory. I dlatego sprawa polska będzie sprawą wygraną. Dlatego wygrana będzie też sprawa Europy.

Lecz trzeba się do tego przyznać. Trzeba im mówić, tłumaczyć, wyjaśniać. Trzeba na forum publiczne wystawiać ludzi, którzy brytyjski punkt widzenia potrafią wyłuszczyć ustami Polaka w sposób przekonujący i jasny. Ludzi, którzy w zagadnieniu niepodległości naszego kraju widzą zagadnienie celów wojny Sprzymierzonych Narodów i którzy zgadzają się ze zdaniem wypowiedzianym niedawno przez innego pisarza ukrytego pod anonimową firmą wydawcy: "To England should fall the natural leadership in the war, as well as in the peace which will follow. She alone can be the arbiter of European destiny without being the master of Europe. To her above all, the nations of Europe look for leadership; to her, when the war is over, even the enemy will look . . ."

Jeżeli zdołamy w przeciągu tych niewielu pozostałych dni i godzin przekonać naszych gospodarzy o słuszności tego zdania, jeżeli potrafią im to na tle sprawy polskiej uświadomić zrobimy wielki krok naprzód — w kierunku domu, w kierunku wolnej Europy i sprawiedliwego pokoju.

ZYGMUNT NAGÓRSKI, jr

ARTUR HOROWICZ: Wykopywanie miny















